

TEATR

Z KINA NA DESKI PO DWÓCH DEKADACH

„Dzień świra” w warszawskim Teatrze Ateneum to przede wszystkim portret jednostki w kryzysie. Diagnozy dotyczące zbiorowości są raczej tłem.

Na początku dostajemy program teatralny wypełniony tak zwanymi kultowymi cytatami. Istotnie, same dialogi Adasia Miauczyńskiego z synem Sylwusiem stały się tematem setek memów. Sporo w tym wulgarności, ale sporo też żartów z zaśmieszenia języka polskiego komunałami, zwrotami kalekimi, jakimiś strzępami dawnej kultury i popkultury tworzącymi miks, groch z kapustą w głowie spsiałego inteligenta.

Trzydziestokilkuletni znajomy, którego zabrałem na spektakl, powiedział mi, że dla jego pokolenia film Koterskiego z 2002 r. był ważnym doświadczeniem. Znęcał się nad generacją ich rodziców, a młodzi byli bezlitosnymi obserwatorami (jednak nie całkiem, nastoletni Sylwunio to przecież także karykatura). To był film ważny również dla mego pokolenia. My szukaliśmy w Adasiu siebie.

Tym, którzy pytają, po co przerabiać film na teatr, przypomnę, że Koterski najpierw napisał „Dzień świra” jako sztukę teatralną. Mamy tu jeden dzień z życia straumatyzowanego polonisty. Dzień wydłużony w czasie, skoro zdąża podczas niego pojechać z Warszawy nad Bałtyk. Reżyser Piotr Ratajczak trafnie zauważył, że pełna umowność doświadczeń głównego bohatera pasuje może nawet bardziej do teatru niż do filmu. Pomnożył ją jeszcze.

W funkcjonalnych dekoracjach Marcina Chlandy Miauczyńskim jest tu przede wszystkim Adam Cywka (gościnnie na scenie Ateneum). Ale pozostali aktorzy: Ewa Telega, Magdalena Schejbal, Milena Suszyńska, Jakub Sasak i Janusz Łagodziński przebrani w jaskrawe garnitury (kostiumy: Dorota Gaj-Woźniak) odgrywają w niektórych scenach jakby wielokrotnioną projekcję

jego obsesji i lęków. W innych z kolei markują po kilka postaci zderzających się z Miauczyńskim. Telega jest m.in. Matką, Schejbal – żoną, Suszyńska – dawną miłością, Sasak – Sylwkiem. Wyszło to świetnie, cała szóstka to perfekcyjny zespół. Zarazem

Cywka odrywa się raz za razem od peletonu, tworząc przejmującą postać nieszczęsnego bohatera Koterskiego bez naśladowania Marka Kondrata.

Piotr Ratajczak, którego co druga inscenizacja mnie zachwyca, a co druga budzi sprzeciw, uznał tym razem, że nie będzie dodawał wiele od siebie, poza ową umownością, tak bardzo zbieżną z wyobraźnią Koterskiego. Nie próbował też, co czasem mu się zdarza, korzystać z tekstu jako z okazji do doraźnych aluzji. Skądinąd wątki społeczne są nawet ściśnięte, brak na przykład sławnej modlitwy Polaków, z której reżyser Marcin Kołaczkowski przerabiający „Dzień świra” na operę w Teatrze Kamienica zrobił nieco moralizujący finał.

Ratajczak nie moralizuje. Interesuje go przede wszystkim jednostka w stanie kryzysu. Diagnozy dotyczące zbiorowości są raczej tłem, dygresjami. W dawnej dyskusji o filmie „Dzień świra” popełniano niekiedy błąd, przypisując frustracje Adasia samemu Koterskiemu. Skądinąd jednak w paru miejscach dopuszcza się on niepoprawności politycznych (drwiny z kobiet nie są wyłącznie produktem mózgu bohatera). To także zostało w teatralnej wersji nienaruszone.

Ateneum pod dyrekcją Artura Tyszkiewicza wreszcie uwalnia się z zapaści pandemiczno-remontowej. To druga w przeciągu dwóch tygodni premiera, po „To wiem na pewno” australijskiego dramaturga Andrewa Bovella, która przyciąga świeżością spojrzenia. Żal mi tylko kilku dialogów, które się nie zmieściły. „W ryj dać mogę dać” – to niestety nie padło. /©©

Piotr Zaremba



KRZYSZTOF BIELIŃSKI/TEATR ATENEUM